Nr. 79 We Lwowie poniedziałek dnia 17 lutego 1902 Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
ćwierćrocznie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Rozruchy uliczne w Tryjeście.

Lwów 17 lutego.

Rozruchy uliczne w Tryjeście przybrały ogromne rozmiary, tak, że mają niemal charakter rewolucyjny. Zarówno w piątek, jak w sobotę, przyszło do krwawych starć, w których padło kilkanaście osób, a bardzo wiele jest mniej lub więcej ciężko rannych. W sobotę wieczorem, gdy po ogłoszeniu wyroku sądu polubownego zdawał się powracać spokój, jakiś niewyśledzony dotychczas sprawca **strzelił dwukrotnie do inspektora policji**, raniąc go tak ciężko, że tenże w drodze do szpitala **umarł**. We Wiedniu zajścia te zrobiły przygnębiające wrażenie; odbyła się rada gabinetowa, która za pozwoleniem cesarza uchwaliła w duchu ustawy z 5 maja 1869 zaprowadzić w Tryjeście i najbliższej okolicy **stan wyjątkowy** t. z. **mały stan oblężenia** z tem, że w razie potrzeby nastąpi ogłoszenie sądów doraźnych.

O przebiegu demonstracyj otrzymaliśmy następujące depesze:

Tryjest 17 lutego. Onegdaj o godzinie 4 po południu poczęły się gromadzić olbrzymie tłumy na corso (główna ulica miasta) i na Via St. Catharina (ulica prowadząca od kościoła św. Antoniego na corso) liczne tłumy, które przybrały wobec policji groźną postawę. Tłum począł wybijać szyby w domach, które nie wywiesiły czarnych flag na znak żałoby, tudzież niszczyć latarnie i kandelabry gazowe. Pogotowie wojskowe, wzmocnione posiłkami z leżącej opodal „wielkich koszar“ przywitane zostało gradem kamieni.

Na to odpowiedziało wojsko dwukrotną salwą, która poniosła śmierć w szeregi tłumów. Wśród okrzyków zgrozy i jęków ranionych, rozsypał się tłum po bocznych ulicach. Ekscedenci nie dali jednak za wygraną: od kościoła św. Antoniego, wzdłuż Canal grande, aż do Piazza Ponteroso, leżącego obok ruchomego mostu tego nazwiska, który kanał dzieli niejako na dwie części, wybili wszystkie szyby, pozrywali latarnie gazowe, a gaz uchodzący z rur zapalili, tak, że potworzyły się na ulicach formalne pochodnie, grożąc wznieceniem pożaru.

Wyparci stąd przez nadchodzące oddziały wojska, rzucili się ekscedenci na Via nuova, przy której mieści się znany hotel „de la Ville“, a dalej dyrekcja policji i tu znowu rozpoczęli dzieło niszczenia. Wojsko ponownie strzeliło do tłumu. Równocześnie w innej części miasta, w okolicy teatru „Harmonii“ na Barriera vecchia przyszło do starcia między ekscedentami, a wojskiem i policją. Wiele osób jest rannych. Wszystkie publiczne lokale, restauracje, kawiarnie, sklepy były zamknięte.

Niektóre domy zmieniły się w formalne blokhauzy; na przechodzące wojsko i policję ciskano kamieniami i cegłami z dachów okien wyższych piąter. Kilku żołnierzy i policjantów jest ciężko rannych.

Prawie godzinę trwały zaburzenia, których rezultatu na razie sprawdzić nie można. Krążą pogłoski o 6 zabitych i bardzo znacznej liczbie rannych.

Tymczasem sąd rozjemczy skończył obrady i wydał wyrok na korzyść strejkujących. Zgodnie z Llojdem orzeczono, że czas pracy w porcie ustanawia się 10 godzin dziennie t. j. od 7 rano do 5 popol. z przerwą pół godzinną na śniadanie i 1 i pół godz. na obiad, w czasie jazdy zaś praca ma trwać 8 godzin. Natomiast zgodnie z wymaganiami palaczy zawyrokował, że za godziny ponad normalny czas pracy należy się im osobne wynagrodzenie.

Burmistrz miasta, który jest przewodniczącym sądu rozjemczego, kazał natychmiast wyrok ogłosić. To podziałało uspokajająco. Gdy na ulicach i placach rozlepiano ogłoszenia sądu, publiczność zbierała się grupami i biła oklaski. Około godziny 6 zapanował na ulicach spokój, przeważna część jednak sklepów i magazynów zamknięta. Po ulicach, które miejscami wyglądają jak po bombardacji, krążą silne patrole wojskowe; w różnych punktach skonsygnowano znaczne siły, a z Lublany zarekwirowano 700 żołnierzy, którzy późnym wieczorem przybyli. Partja socjalno-demokratyczna zebrała się o godzinie 7 na obrady; uchwalono wydać odezwę w językach niemieckim, włoskim i słoweńskim do strejkujących, ażeby powrócili do pracy. Kiedy tak zdawało się, że rozruchy zażegnane, rozeszła się wieść o

zamordowaniu inspektora policji.

Jeden z inspektorów policji zwiedzał miasto, chcąc naocznie przekonać się o zarządzeniach i poczynionych szkodach. O godzinie 8 znalazł się obok hali rybnej, w pobliżu inspektoratu portowego. Tu jakiś niewyśledzony dotychczas sprawca, strzelił dwukrotnie z rewolweru, trafiając nieszczęśliwego tak fatalnie, że ten z ran odniesionych zmarł w drodze do szpitala.

Wypadek ten wywołał w całem mieście wzburzenie, które spotęgowało się nadejściem wiadomości o ustanowieniu stanu wyjątkowego. Do nowych ekscesów jednak nie przyszło.

Tryjest 18 lutego. Zwłoki zabitych pochowane będą w myśl uchwały wydziału miejskiego na koszt miasta. Na rzecz rodzin ofiarowało miasto 10.000 koron. Również uchwalono wnieść do ministerstwa protest przeciw postępowaniu policji i wojska i zażądać wypuszczenia na wolność aresztowanych. (Uchwały te powzięte zostały, zanim się dowiedziano o stanie wyjątkowym i przed zamordowaniem inspektora policji. *P. Red.*)

„Wyjątkowe zarządzenia.“

Wiedeń 17 lutego. Z powodu powtórzenia się w Tryjeście niepokojów, które przybrały charakter buntu, na mocy uchwały rady gabinetowej, po zasięgnięciu cesarskiego zezwolenia, wydano w duchu ustawy z 5 maja 1969 wyjątkowe zarządzenia dla m. Tryjestu i okolicy. Wobec tego zawieszone zostają § 8 (częściowo), 12 i 13 ust. zasad. o ogólnych prawach obywatelskich.

(Brzmienie artykułów ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia 1867, które w ogłoszonem rozporządzeniu wymieniono, jest następujące:

Artykuł 8. Wolność osobista zostaje zagwarantowana. Wszelkie aresztowanie, dokonane lub przedłużane wbrew ustawom, zobowiązuje państwo do dania odszkodowania.

Artykuł 12. Obywatele austrjaccy mają prawo zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń. Wykonywanie tych praw unormowanem będzie osobnemi ustawami.

Artykuł 13. Każdy ma prawo wyrażać w granicach ustawowych swoje przekonania słowem, pismem, drukiem i ilustracją. Prasa nie może być ani poddaną cenzurze, ani ograniczoną przez system koncesyj. Administracyjne zakazy pocztowe nie mają zastosowania do druków wewnętrznych).

Tem samem otrzymują władze upoważnienie co do ograniczenia prawa stowarzyszania się i zgromadzania, tudzież co do rozszerzenia przepisów o wydaleniach. Wydano również potrzebne wojskowe zarządzenia dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa. **W razie potrzeby nastąpi ogłoszenie sądów doraźnych.**

Postanowienie to powzięte zostało w porozumieniu z przewodniczącymi klubów i już na wtorkowem posiedzeniu izby będzie wniesione jako przedłożenie rządowe do zatwierdzenia.

Charakter rozruchów.

Tryjest 17 lutego. Wbrew twierdzeniom prasy wiedeńskiej sądzić należy, że zaburzenia nie są wynikiem agitacji irredentystów, ale raczej wypływem agitacji socjalistycznej. Tryjest jest dziś w ręku socjalistów, a ci prowadzą ostrą walkę z narodowcami włoskimi. Posłowie włoscy narodowi traktują tę sprawę dosyć chłodno. Charakter rozruchów był nadto rewolucyjny, wojsko było formalnie sprowokowane. Burmistrz miasta niczego ze swej strony nie uczynił, ażeby energicznie wpłynąć na uspokojenie.

Niektóre ulice ucierpiały znacznie; na *via Antonio* wyrzucono bruk i płyty chodników, w jednej z bocznych ulic zdemolowano stary mur, a kamieniami i cegłami rzucano na wojsko. Dokładnej cyfry zabitych i rannych jeszcze nie ma; wielu żołnierzy i policjantów jest ciężko rannych. Pomiędzy zabitymi, lub zmarłymi znajduje się 16 letnia dziewczyna i podobno pięć kobiet.

Sąd doraźny.

Tryjest 17 lutego. Ze względu na groźne rozruchy ostatnich dni i na zakłócenie spokoju powszechnego przez częste gwałty publiczne, wobec groźnego występowania przeciw władzom oraz niebezpieczeństwa powtórzenia się ekscesów zarządził namiestnik na podstawie § 429 procedury karnej, w porozumieniu z prezydentem wyższego sądu krajowego i prokuratorją państwa miasta Tryjestu zaprowadzenie doraźnego postępowania wobec burzycieli spokoju publicznego.

Zarządzenie sądów doraźnych ogłasza dziennik urzędowy *Osservatore Triestino* w nadzwyczajnem wydaniu. Ogłoszono je również plakatami po mieście, oraz za pośrednictwem organów policyjnych.

Osservatore Triestino ogłasza również rozporządzenie gabinetu z dnia 15 lutego br. o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Tryjeście i okolicy.

Ogłoszenie sądów doraźnych podziałało uspokajająco.

Tryjest 17 lutego. O zajściach w Tryjeście donoszą, że pozwolenie na odbycie zgromadzenia na Politeama Rozetni wydano o godzinie pół do 3 popołudniu, a o godz. 3 odbywało się już zgromadzenie. Podczas tego strzegło wojsko browaru Drehera i willi namiestnika, gdyż rozeszła się pogłoska, że zamierzono napaść na tę willę dlatego, że namiestnik miał początkowo odmówić pozwolenia na odbycie zgromadzenia. Do soboty wieczora aresztowano 95 osób. Wczoraj aresztowano 3 osoby. Liczba osób zabitych w sobotę wynosi 2, rannych było 7. Wczoraj popołudniu rozpoczęły redakcje dzienników na nowo normalną pracę. W arsenałach Lloyda i Stabilimento technico dziś praca się rozpocznie.

Tryjest 17 lutego. Wczoraj w nocy rozmaite indywidua usiłowały poprzecinać druty telefoniczne i telegraficzne. Patrole policji i wojskowe zdołały temu przeszkodzić.

Zwłoki ofiar krwawych zajść zostały w nocy z soboty na niedzielę o $^1/_2$2-giej rano przewiezione na karawanach wojskowych do trupiarni

na cmentarzu. Wczoraj sekcjonowano je. O g. 4 tej po południu odbył się pogrzeb. Cmentarz obsadziło kilka kompanij wojska. Krewni zabitych byli zawiadomieni o godzinie pogrzebu i przybyli na ten smutny obrzęd, który miał przebieg spokojny.

Na cmentarzu, gdy trumny zabitych spuszczano do grobu, rozgrywały się pełne grozy sceny rozpaczy.

Tryjest 17 lutego. Po ogłoszeniu stanu oblężenia i zaprowadzeniu sądów doraźnych, oddziały wojskowe, żandarmerja i policja obsadziły wszystkie ważniejsze punkty miasta. Patrole wojskowe przebiegają przez miasto.

Ogłoszenie sądów doraźnych podziałało na publiczność deprymująco.

Na ulicy Stadjona jakieś indywidum strzeliło wczoraj rano z rewolweru do majora, ale na szczęście nie trafiło go.

Ciężko ranionemu urzędnikowi pocztowemu Sitzku, będzie musiała być odjęta noga.

* * *

Sprawa krwawych zajść w Tryjeście była przedmiotem dyskusji na sobotniem posiedzeniu Rady państwa. Mianowicie pp. Basevi (Włoch) i Pernerstorfer (socjalista) uczynili wnioski naglące w sprawie zaburzeń w Tryjeście. Wobec tego izba przerwała dyskusję nad kolejami bośniackiemi i rozpoczęła dyskusję nad tymi wnioskami. P. Basevi uzasadniając nagłość swego wniosku wywodził, że w Tryjeście bynajmniej nie zapanowało uspokojenie, że sytuacja jest dosyć poważna, aby traktować sprawę jako nagłą.

Poseł Pernerstorfer w uzasadnieniu swego wniosku, zawiadamia, że w piątek jeszcze o 12 godzinie w południe oświadczył był prezesowi gabinetu, że sytuacja w Tryjeście jest bardzo poważna, naród włoski jest gorącego usposobienia i łatwo może przyjść do rozlewu krwi. Trzeba było postępować ostrożnie i mądrze. Rząd powinien być tak samo dobrze i szybko informowany, jak posłowie i to ze źródeł prywatnych.

P. Ellenbogen, który w piątek wieczorem pojechał do Tryjestu, telegraficznie w sobotę rano doniósł, że robotnicy byli sprowokowani niespodzianym wymarszem wojska z dwóch stron. Zanim wolno użyć broni, powinno być wystosowane wezwanie do pokoju, a w każdym razie powinno się najpierw próbować bagnetami rozprószyć tłum, nim się da ognia. Strzelano bez celu i bez ładu. Ofiarą padli ludzie niewinni, czego najlepszym dowodem to, że pewiem urzędnik pocztowy został w swem biurze trafiony kulą i na miejscu zabity.

Robotnicy nie mieli powodu do rozgoryczenia, jak to stwierdził sam prezydent ministrów. Wymarsz wojska sprowokował ludność. Spodziewać się wprawdzie można, że sąd rozjemczy doprowadzi do rezultatu i w poniedziałek praca będzie napowrót podjętą. Rząd wszakże powinien użyć wszelkich środków celem uspokojenia ludności. Tymczasem robi się wprost przeciwnie i niepokoi ludność. Gdy z powodu wczorajszych zajść powywieszano w niektórych domach czarne chorągwie na znak żałoby, policja wtargnęła do domów tych i zmusiła mieszkańców do cofnięcia chorągwi, co wywołało wielkie wzburzenie wśród ludności.

Rząd powinien pociągnąć do odpowiedzialności nietylko policję, ale i wojskowych, którzy kazali strzelać. Domaga się: 1. zarządzenia ścisłego śledztwa, 2. pociągnięcia winnych do odpowiedzialności i 3. najrychlejszego przedłożenia izbie wyników śledztwa. W końcu apeluje do izby, aby przyjęła te trzy jego wnioski.

Po Pernerstorferze zabrał głos dr. Koerber oświadczając, że wkroczenie wojska było niestety konieczne, wobec groźnego zachowania się tłumów. Mowca kilkakrotnie dał dowody, że nie jest przyjacielem zatuszowywania spraw i ręczy, że śledztwo będzie przeprowadzone śpiesznie i z całą sumiennością. Państwo musi wszystko zrobić, aby porządek publiczny nie był zakłócony, tego żaden rząd nie może zaniechać. Minister powtórnie ręczy za ścisłość śledztwa.

P. Fresl krytykuje ostro wywody prezydenta ministrów.

P. Mazorana wywodzi, że te zajścia były dla Tryjestu prawdziwem nieszczęściem. Miasto wyznaczyło już 10 tysięcy koron dla wdów i sierót po nieszczęśliwych ofiarach i poniesie koszta pogrzebu. Mowca stawia wniosek dodatkowy wzywający rząd do zaopiekowania się sierotami i wdowami. Następnie dyskusję zamknięto.

Jeneralny mowca Stein atakuje gwałtownie rząd i sądzi, że ponieważ dr. Koerber nie ma czasu na zajmowanie się temi sprawami, powinno być utworzone osobne ministerstwo robotnicze. Zdaniem mowcy rząd i namiestnik powinni się znaleść na ławie oskarżonych w tej sprawie.

Nagły wniosek Pernerstorfera i dodatkowy Mozzorany przyjęto jednogłośnie, poczem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek.

Z Koła polskiego.

W sobotę odbyło się pierwsze posiedzenie Koła polskiego, po ponownem zebraniu się parlamentu.

Na wstępie pos. Gizowski usprawiedliwiał się z podniesionego podobno w jakiemś piśmie zarzutu, jakoby komunikaty Koła dostawały się do *N. fr. Presse* i oświadcza, że sekretarjat nigdy żadnych komunikatów nie wydaje.

Sprawa dyskusji budżetowej w izbie.

P. Kozłowski wnosi, aby Koło prowadziło dalej obrady nad budżetem, by wiedziano, kto i nad czem ma przemawiać.

P. Dawid Abrahamowicz zwraca uwagę na konieczność zapisywania się wielu mowców do dyskusji budżetowej w izbie, a to dlatego, że mowcy będą losowani. Prezes p. Jaworski donosi, że na posiedzeniu przewodniczących klubów zapadła uchwała, by z każdego klubu przemawiało w jeneralnej dyskusji budżetowej po dwóch mowców. Co do dyskusji szczegółowej podzieloną ona będzie na 31 działów i Koło musi uchwalić, przy jakim dziale i kto ma przemawiać.

Przy tej sposobności dziękuje prezes członkom komisji budżetowej bardzo gorąco za wytężającą i gorliwą pracę.

Pos. dr. Danielak sprzeciwia się temu, aby w izbie odbywały się po dwa posiedzenia dziennie.

Szkoła realna w Śniatynie.

Poseł Moysa omawia sprawę założenia szkoły realnej w Śniatynie. Na żądanie rady szkolnej krajowej, Śniatyn ma złożyć deklarację, że na budowę szkoły zapewni kwotę 250.000 koron, a oprócz tego da budynek dwupiętrowy z salą gimnastyczną, — wszystko według nowoczesnych wymogów urządzone. Miasto utrzymywać też będzie ten gmach i na cel ten złoży celem zabezpieczenia kapitał 25 000 kor. Powiaty wschodnie: nadwórniański, bohorodczański, kossowski, horodeński, zaleszczycki, husiatyński, czortkowski i tłumacki, nie mają wcale szkół średnich, przeto wschodniej części kraju należy się bezwarunkowo założenie takiej szkoły.

P. dr. Grek podnosi potrzebę szkół średnich wogóle i zwraca uwagę na miasto Rzeszów.

Regulacja Wisłoki.

P. Szajer przypomina regulację Wisłoki i podnosi, że już dawniej postawił w tej sprawie ten wniosek i chce go obecnie ponowić.

Na propozycję prezesa, p. Szajer odstąpił wniosek komisji parlamentarnej.

Wybór drugiego wiceprezesa i komisji parlamentarnej.

Z kolei miało Koło przystąpić do wyboru drugiego wiceprezesa Koła w miejsce dra Ćwiklińskiego, który, jak wiadomo, złożył mandat poselski.

Prezes pos. Jaworski wypowiada żal z powodu ustąpienia prof. Ćwiklińskiego i gorące podziękowanie za jego ofiarną działalność.

P. Byk wnosi, aby wybory odroczono z powodu, że miejsce to należy się lewicy, u której wakują teraz dwa mandaty.

P. dr. Doboszyński sprzeciwia się odraczaniu i oświadcza się za natychmiastowym wyborem.

P. ks. Komorowski sprzeciwia się odraczaniu wyboru komisji parlamentarnej, zgadza się jednak na odroczenie wyboru wiceprezydenta na czas krótki.

P. Jaworski celem porozumienia się przerywa posiedzenie na dziesięć minut. Po przerwie uchwala Koło odroczyć wybór drugiego wiceprezydenta i przystąpić tylko do wyboru komisji parlamentarnej.

Głosowało posłów 46. Otrzymali głosów p. D. Abrahamowicz 39, p. A. Wodzicki 43, p. ks. Pastor 36, p. Czajkowski 42, p. Stwiertnia 34 i ci zostali wybrani. Oprócz tego otrzymał p. Roszkowski, dawniejszy członek komisji parlamentarnej, głosów 13, a p. Kozłowski 4.

Dyskusja poufna.

Następnie toczyła się poufna dyskusja budżetowa, poczem jako mowców do jeneralnej dyskusji budżetowej w pełnej Izbie desygnowano pp. Jaworskiego i dra Kozłowskiego.

* * *

Wyboru drugiego wiceprezesa Koła nie dokonano na sobotniem posiedzeniu dlatego, że lewica Koła, której ten mandat pozostawiono, żadną miarą nie mogła się porozumieć co do kandydata.

Kilka głosów było za pos. Roszkowskim, jednak większość lewicy i prawicy sprzeciwiała się temu wyborowi. Od trzech dni wyłaniały się coraz to nowe kandydatury. Wreszcie najwięcej szans po lewej stronie Koła miał poseł Stwiertnia, który też na razie wszedł do komisji parlamentarnej.

* * *

Prezes Koła polskiego p. Jaworski wzywa wszystkich członków Koła, aby jutro we wtorek niezawodnie przybyli na posiedzenie izby poselskiej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Złote wesele.

Wiedeń 17 lutego. Arcyks. Rainer i jego małżonka przyjęli wczoraj hr. Vettera, który złożył im życzenia z okazji złotego wesela imieniem morawskiej reprezentacji krajowej. Zjawiła się również deputacja urzędników arcyksiążęcych z Izdebnika w Galicji prowadzona przez p. Seliga. Trzej chłopi i trzy chłopki z Izdebnika złożyli arcyksiążęcej parze życzenia po polsku. Arcyksiążę odpowiedział również po polsku.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg 17 lutego. W stanie zdrowia Tołstoja w ostatnich dniach nastąpiło pogorszenie. Wczoraj rano temperatura wynosiła 37.8°, puls 48; stan subjektywny chorego zadowalający, ale jest on bardzo osłabiony.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 17 lutego.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W zakładzie fizycznym (ul. Długosza 6) od godziny $7\frac{1}{2}-8\frac{1}{2}$ wieczorem, dr. E. Romer: „Stolice Europy“.

Teatr miejski: „Niobe“, krotochwila Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17): Konstancji p. — Swiętorada. — (4): Isydora. Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godzinie 5 minut 18.

Stan powietrza; Godzina 6 rano: Ciepłota — 1° R. Pochmurno.

Mickiewiczowska kolumna. Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem, na zaproszenie art. rzeźb. Popiela, zebrał się w pracowni w pałacu sztuki na placu powystawowym komitet budowy kolumny, by obejrzeć wykończone już w glinie postacie Mickiewicza i genjusza. Kompozycje uznano jednomyślnie za znakomite. Następnie wywiązała się dyskusja na temat miejsca, w którem stanąć ma kolumna. Obrane już miejsce na placu Marjackim, zdaniem rzeczoznawców, nie nadaje się, z tego mianowicie powodu, że bagnisty grunt nadpełtwiany nie utrzyma ciężaru kilkutysięczno-cetnarowej granitowej kolumny i osiądzie, wskutek czego kolumna runąć może. Wobec tego postanowiono rozpatrzyć się bliżej w tej sprawie i zasięgnąć zdania specjalistów, o ile grunt na placu Marjackim pod budowę kolumny się nadaje.

Z teatru. Skutkiem niedyspozycji p. Szymańskiego nie będzie we wtorek daną opera „Latający Holender“ tylko operetka „Wesoła dwójka“. We środę ujrzymy na scenie „Pana Jowialskiego“.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali w namiestnictwie pp. Rudolf Horak, Franciszek Pirożek i Michał Briuczka ze Lwowa, Helena Nesterska i Wojciech Maisson ze Stanisławowa, oraz Stanisław Witkowski z Przeworska.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych weterynarzy powiatowych: Wiktora Tychowskiego z Borsz zowa do Drohobycza, Józefa Łuckiego z Drohobycza do Przeworska, Ezechiela Raffa ze Starego Sambora do Pilzna i Józefa Galka z Tłumacza do Borszczowa, oraz weterynarzy powiatowych: Marjana Orzechowskiego z Pilzna do Starego Sambora, Rudolfa Przykopę ze Skałata do Tłumacza i Józefa Serwę z Przeworska do Skałata.

Z politechniki. Pp. Adam Henryk Merunowicz, rodem ze Stanisławowa i Stanisław Tadeusz Bukasiewicz, rodem ze Lwowa, złożyli drugi egzamin rządowy na wydziale inżynierji politechniki lwowskiej.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbyły się zaręczyny ks. Kazimierza Lubomirskiego, posła na sejm krajowy, z hr. Teresą Wodzicką, jedyną córką Józefa hr. Wodzickiego, posła austro-węgierskiego w Sztokholmie i hrabianki Kerveguen, zmarłej przed kilkunastu laty.

Wieczór rozmaitości odbył się wczoraj w sali „Sokoła". Na program złożyły się: muzyka, deklamacje, kuplety, monologi humorystyczne, walki zapaśnicze druhów sokolich, wreszcie na zakończenie obrazek humorystyczny. Wieczór rozpoczęła orkiestra 30 pp. odegraniem Fucika: Pochodu gladjatorów i i Hausera: Uwertury baletowej. Bohaterem wieczoru był p. Janikowski, który z taką werwą oddeklamował Bałuckiego „Ślub", baladę studencką, że go wywoływano kilka razy i oklaskami zmuszono do oddania jeszcze dwóch wesołych monologów. Świetnie oddeklamował p. Kruk monolog Junoszy „Maciek Wiecheć u doktora". Hucznymi oklaskami nagrodzono walkę zapaśniczą pp.: A. Hamburgera i W. Humieckiego. Wieczór zakończył obrazek humorystyczny ze śpiewkami p. t. „Wicek przyaresztowany". Publiczność, która szczelnie zapełniła salę bawiła się na wieczorze świetnie.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Oświadczam, że do „Komitetu demokratyczno postępowego", zawiązanego w sprawie obecnych wyborów do rady miejskiej, wcale nie należę. *Zbigniew Szczęsnowicz*, c. k. profesor szkoły realnej.

Człowiek-zwierzę. Włodzimierz Błahyj, służący, pokłócił się wczoraj ze swoją kochanką, Katarzyną Łopusiewiczówną i kopnął ją tak silnie, że biedna ofiara upadła nieprzytomna na ziemię. Błahyja aresztowano, Łopusiewiczównę, która znajduje się w odmiennym stanie, odstawiono do szpitala.

Trzęsienie ziemi. Z Tyflisu telegrafują nam: W miejscowości Szemacha trwają ciągle trzęsienia ziemi. Podczas ostatniego trzęsienia ziemi przed kilku dniami zginęło wiele osób. Dnia 14 bm. znaleziono pod gruzami 200 trupów. Roboty około usunięcia gruzów są bardzo utrudnione, a to wskutek obawy przed ponowieniem się trzęsienia ziemi. Sądzą, że jeszcze kilkaset osób poniosło śmierć, a między niemi wiele kobiet, które w czasie tym znajdowały się w zakładach kąpielowych.

Naczelnik powiatu w Szemacha donosi co następuje: Prawie całe miasto leży w gruzach. Stoi tylko 12 domów, które atoli także są mocno uszkodzone. Mnóstwo osób zginęło. Zniszczeniu uległ kościół, minarety, koszary i urząd skarbowy, zaś więzienie i gmach zarządu powiatu są mocno uszkodzone. 25.000 mieszkańców pozostało bez dachu i żywności.

Japoński książe jako robotnik. W Nowym Jorku pracuje obecnie jako prosty robotnik w warsztatach kolejowym, członek cesarskiej rodziny japońskiej, książe Joszto Jamaito. Mikado przeznaczył tę robotę młodemu księciu, który później ma kierować departamentem publicznych robó. Później musi jeszcze młody książę ukończyć kurs inżynierji.

Z kraju.

Kołomyja. (*Opieka w ruskiej bursie w Kołomyi*). Odnośnie do listu p. Jana Janowskiego z Chochoniowa, o braku dozoru nad chorym jego synem w ruskiej bursie kołomyjskiej, dyrektor bursy nadsyła nam wyjaśnienie, które całą sprawę przedstawia w odmiennem świetle.

„Miesiąc listopad z. r. — pisze wzmiankowany dyrektor bursy — był w Kołomyi dla dziatwy szkolnej bardzo fatalnym; wszelkiego rodzaju choroby zakaźne panowały nagminnie i tylko bardzo mało było domów, wolnych od choroby; to też i w instytucie, gdzie 35 chłopców mieściło się, dr. Lewicki, prymarjusz tutejszego szpitala, był gościem prawie codziennym. We wtorek 26 listopada był ś. p. Adam jeszcze zupełnie zdrów w szkole i wieczorem na nauce gimnastyki, lekcji na środę nauczył się i we środę 27 listopada rano gotował się razem z innymi do szkoły. Dopiero przed wyjściem oświadczył cenzorowi Demczukowi z klasy VIII., że go głowa boli. Ten kazał mu pozostać w domu. Dziecko położyło się do łóżka, a gospodyni posłała po dra Lewickiego. Po obiedzie przybył lekarz, zapisał lekarstwo, zwykle na gardło i kazał chorego umieścić w osobnym, dla chorych przeznaczonym pokoju. Kiedy ja następnie do instytutu przybyłem i dowiedziałem się, co zaszło, poleciłem słudze, by w tym pokoju spała, gdyż dziecko same może się bać. Tak się też i stało, a oprócz tego i gospodyni z własnej woli, była prawie całą noc przy chorym. We czwartek 28 listopada, około godziny 5 po południu, przyszedł do mnie wychowanek instytutu, Jan Rudnicki, z klasy V., z doniesieniem, że dr. Lewicki był właśnie u Adama i zawezwał dra Kobryńskiego do narady. W tej chwili udałem się do dra Lewickiego, aby się dowiedzieć od niego samego, co jest. Dr Lewicki oświadczył mi, że Janowski bardzo poważnie słaby, dlatego zaprosił drugiego lekarza, choroba jednak nie zupełnie jasna, przeto nie wstrzykiwał serum, chociaż miał przy sobie, lecz uradzili obaj zaczekać do jutra, t. j. do piątku 29 listopada, gdzie sprawa miała się wyjaśnić. Poleciwszy pacjenta lekarzowi, udałem się wprost do urzędu telegraficznego i nadałem telegram: „Adam choryj, zaraz pryjiżdżaty do pylnowania". Z telegrafu poszedłem do instytutu. Zgodziłem kobietę, któraby aż do przybycia kogoś z rodziny od słabego nie odstępowała, nadto spał w tym pokoju z własnej woli i cenzor Demczuk, a oprócz

tnia dopiero burza wypędziła ich z cichego domku, a teraz dogoniła w wąwozie.

Ryk wihru, łoskot potoku, nadto zaś trzask drzew spadających w przepaść — mogły wzbudzić przestrach w najodważniejszych sercach. Jedno drzewo, zawalające drogę, mogło sprowadzić katastrofę.

Nigdzie zaś widzieć nie było można oznak możliwego ratunku. Po za chatą Wildera stojącą w oddali, nic więcej nie było można spostrzedz.

I nieszczęście się stało.

Mężczyzna powożący ujrzał, jak się nad ich głowami chwieją drzewa. Chciał przejechać drogę przed ich upadkiem i zaciął konie ze wszystkich sił.

Było zapóźno.

Powóz nadjechał w chwili, gdy ze szczytu góry strzaskane drzewa z łoskotem strasznym runęły na drogę i przygniotły podróżnych.

Napróżno Wilder pragnął dojrzeć choćby jedną z tych czterech żyjących dopiero istot. Wymazane one zostały z powierzchni ziemi, jak gdyby nigdy przedtem ich nie było...

II.

Zdawało się przez czas pewien Wilderowi, iż za chwilę powóz wydobędzie się znowu z pod drzew i śniegu i że konie popędzą naprzód, unosząc ową parę ludzką złączoną wspólnym losem.

Wszystko to stało się tak szybko i niespodzianie!... Wilder zapytywał sam siebie, czy to czasem nie halucynacja, czy to nie manidło rozgorączkowanej wyobraźni, rozkołysanej samotnością? Może to dawne jego troski i zgryzoty budzą się teraz, aby go straszyć widmami? A może to zapowiedź tragicznego końca? Przestrogi doktora Malbone przyszły mu teraz na pamięć: trzeba koniecznie zapomnieć o przyszłości,

czeństwo domostwa, któremu nic się złego stać nie może; lepiej przysłuchiwać się szmerowi strumienia w pobliżu toczącego swe nurty; lepiej wreszcie zastanawiać się nad filozofją grozy rozpasanych żywiołów, które z początku bawią tylko oko, potem zaś na swoich rozszalałych skrzydłach niosą dokoła zniszczenie. Jest pewna nadzwyczajna harmonja pomiędzy dzikiemi i wspaniałemi zarazem siłami natury, która się chwilami burzy i pieni w niewytłómaczonej jakiejś złości.

Wilder miał żywą bardzo wyobraźnię, w każdym też wybuchu nawałnicy widział objawy demoniczne, rządzące przyrodą. Wycie wichru w wąwozie było dla niego śpiewem szatańskim, rozlegającym się wśród burzy, mającej wywołać nieszczęście. Wielkie pni drzew, stojących na urwiskach, wyprężały się przed nim, jak olbrzymy, walcząc z żywiołami natury...

Tymczasem całe niebo zasępiało się coraz bardziej gęstemi chmurami, z których śnieg sypał bezustannie. Te chmury wyczekiwały sposobności, aby przyjść z pomocą wichrom i dopełnić dzieła zniszczenia. Natura sygnalizowała już zagładę.

Myśl Wildera oderwała się od imponującego, choć strasznego obrazu, przenosząc się hen, w góry, gdzie mieszkają drwale i smolarze. Jakież im grozi niebezpieczeństwo! Wielu z nich padnie ofiarą rozszalałego żywiołu i zginie z dala od swych rodzin i nędznych zagród...

Wicher zdwajał swoją wściekłość, łamał gałęzie drzew, zawalał niemi drogi i tamował ścieżki.

Przed paru miesiącami, latem, okolica rozbrzmiewała życiem. Mnóstwo turystów przebiegało tędy w pogoni za pięknem przyrody i zdrowiem, jakie tu każdy znajdował. Ludzie chcieli się zjednoczyć z naturą, skąpać się w jej czarach — pragnęli poobcować z duszą tej wspaniałej Białej

tego i gospodyni często tam zachodziła. W piątek, t. j. 29 listopada, przed godziną 10 rano, przyszła sługa z instytutu do szkoły i ku memu przerażeniu powiedziała mi, że Adam, który rano jeszcze śmiał się, przed chwilą skonał. Udałem się do instytutu i zarządziłem co potrzeba, a było co robić, bo pominąwszy nieboszczyka, trzeba było zarażonego już Demczuka do szpitala oddać i dla 34 uczniów, którym powrót do domu ze szkoły był już niedozwolony, o osobne pomieszczenie wystarać się, gdyż tego domagał się bezwarunkowo lekarz miejski, dr. Piaskiewicz.

Do ojca zatelegrafowałem o śmierci syna około godziny 6 wieczorem, gdyż ciągle wyczekiwałem, że nadjedzie na pierwszy telegram. Po godzinie 9 wieczorem przybyłem znowu do instytutu i już zastałem ojca. Opowiedziałem, jak wszystko było; był rozumie się bardzo zmartwiony, nie robił jednak nikomu żadnego wyrzutu, a mnie jeszcze dziękował, że nie zważając, iż mam własne dzieci, tyle trudu ponoszę, uważał smutny wypadek za ciężki dopust Boży. Z ojcem udałem się do stolarza, a następnie do księdza i dopiero około północy powróciłem do domu. W sobotę 30 listopada przybyłem rano znowu do instytutu, a o godzinie 2 po południu odprowadziłem, wraz z jednym nauczycielem i dyrektorem zakładu, zwłoki na cmentarz. Ojciec do końca mego widzenia się z nim był tego samego zdania o całem smutnem zajściu, co i przy pierwszem spotkaniu się mojem z nim. Dlaczego po dwóch miesiącach przyszedł do innego przekonania, nie wiem.

Zostawiam ocenie bezstronnych zgodnie z prawdą opisane zajście, a prawdziwość każdego szczegółu i ja i wszystkie tu wymienione osoby, nie tylko słowem uczciwości, ale i świętą przysięgą każdej chwili stwierdzić gotowi.

Co się tyczy 4 koron, które otrzymał lekarz, rzekomo „za skonstatowanie śmierci", to już winą dra Lewickiego, który, jak często przy swojej bezinteresowności, gdy przyszedłem do niego, żądając rachunku, powiedział mi: „Biedny ojciec, już ma dość, za kurację n i c, a tylko cztery razy fjakier 4 korony".

Mam współczucie dla żalu i bolu ojca po tak nagłej i bolesnej stracie, ale muszę gardzić człowiekiem, który z zimną rozwagą, bo po dwóch miesiącach, rzuca się na cześć drugiego, wiedząc, że niesłusznie i sobie bez korzyści".

Z poważaniem
profesor *Ludwik Salo.*

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp

Góry, która wszystkich darzyła swemi czarodziejskiemi wdziękami.

Zachwyceni podróżni z żalem opuszczali niedawno te ustronie górskie, które teraz zima zamieniła w piekło.

Mógł się jednak dotąd znajdować w górach jakiś turysta-maruder: co on teraz pocznie nieszczęśliwy, gdy go spotka taka straszna burza.

Wilder troszczył się najbardziej o szyderczego przyjaciela swego, doktora Malbone'a, który — jak on - wyrzekł się hałaśliwego życia miejskiego i osiadł w zakątku górskim, zadowolony z samotności.

Przed laty poznali się z sobą w San Fracisco; znajomość szybko przerodziła się w przyjaźń.

Doktor Malbone od lat pięciu jest opiekunem górali, którzy lgną do niego z pewnem uczuciem tkliwości, której ulegają natury proste wobec charakterów wzniosłych i szlachetnych. Doktor udzielał praktycznych rad przyjacielowi, gdy ten budował swój „pałacyk", ucząc jak trzeba układać belki na sklepienie, jak należy ustawiać podpory i wznosić dach nad chatą — główną zaś zasługą było to, iż wybrał tak doskonałe miejsce, gdzie dziś stoi domek Wildera.

— Co się teraz dzieje z doktorem? — pytał Wilder sam siebie.

Kilka wiorst drogi dzieliło przyjaciół. Obecnie gdy zamieć panuje tak straszna, odległość zrobiła się nie do przebycia.

Nagle w wąwozie rozległ się trzask drzew spadających w przepaść. Huk zlewał się z wyciem wiatru w akord harmonijny.

Wilder ostrożnie zbliżył się nad brzeg wąwozu: lubił zapuszczać wzrok w nieprzeniknioną zasłonę, poza którą szalał wicher w piekielnym tańcu z zaspami śniegu.

Teraz ujrzał, jak huragan kroczył po przez otchłań, burząc się okropnie. Cały wąwóz był tem huraganem wy-

pełniony i jęczał oddechem wściekłego wichru. Ponad tym huraganem unosiły się ołowiane chmury, ziejące nawałnicą; echa srożącej się burzy odbijały się aż na szczytach góry Shasty.

W tem Wilder, wytężając wzrok dokoła, ujrzał rzecz, która go przejęła lodowatem uczuciem strachu, przerażenia.

Na dnie wąwozu przelewa swe nurty rzeka Sacramento; jest ona tu dopiero potokiem górskim, ale zupełnym i hałaśliwym. Potok ten, przy pierwszych jesiennych deszczach, wzbiera i w rwącą zamienia się natychmiast rzekę — potem szybko przepływa okolice i wlewa się wreszcie na płaszczyzny Kalifornji.

Ponad rzeką wiła się drożyna górska, przyczepiona jak gniazdo do skały. Była to raczej ścieżka, nie gościniec główny.

Drożyną tą pędził w tej chwili lekki powozik, uciekający tędy, jakby przed pogonią nawalnicy. Bieg był szalony istotnie. Niebezpieczeństwo wisiało tuż — tuż nad głowami podróżnych. Powozik był na taką drogę za słaby i za elegancki, konie — nieprzyzwyczajone do podobnej drogi, same drżały ze strachu, jak i ci co siedzieli w środku. Na twarzach podróżnych malowała się nieskończona obawa.

Mężczyzna powoził. Ale zamiast krótko trzymać lejce, aby konie mogły postępować ostrożnie (tak jechałby góral miejscowy) — nieznajomy okładał rumaki batem, pobudzając je do skoków szalonych. Chciał się widocznie dostać na gościniec jak najprędzej.

Kufry poprzywiązywane z tyłu świadczyły, iż powóz wraca z letniej w górach siedziby. W pośród gór znajduje się cudne jezioro, posiadające wiele dla turystów powabu. Para młodych ludzi, której się w danej chwili Wilder przypatrywał, najwidoczniej opóźniła swój stamtąd wyjazd. Osta-